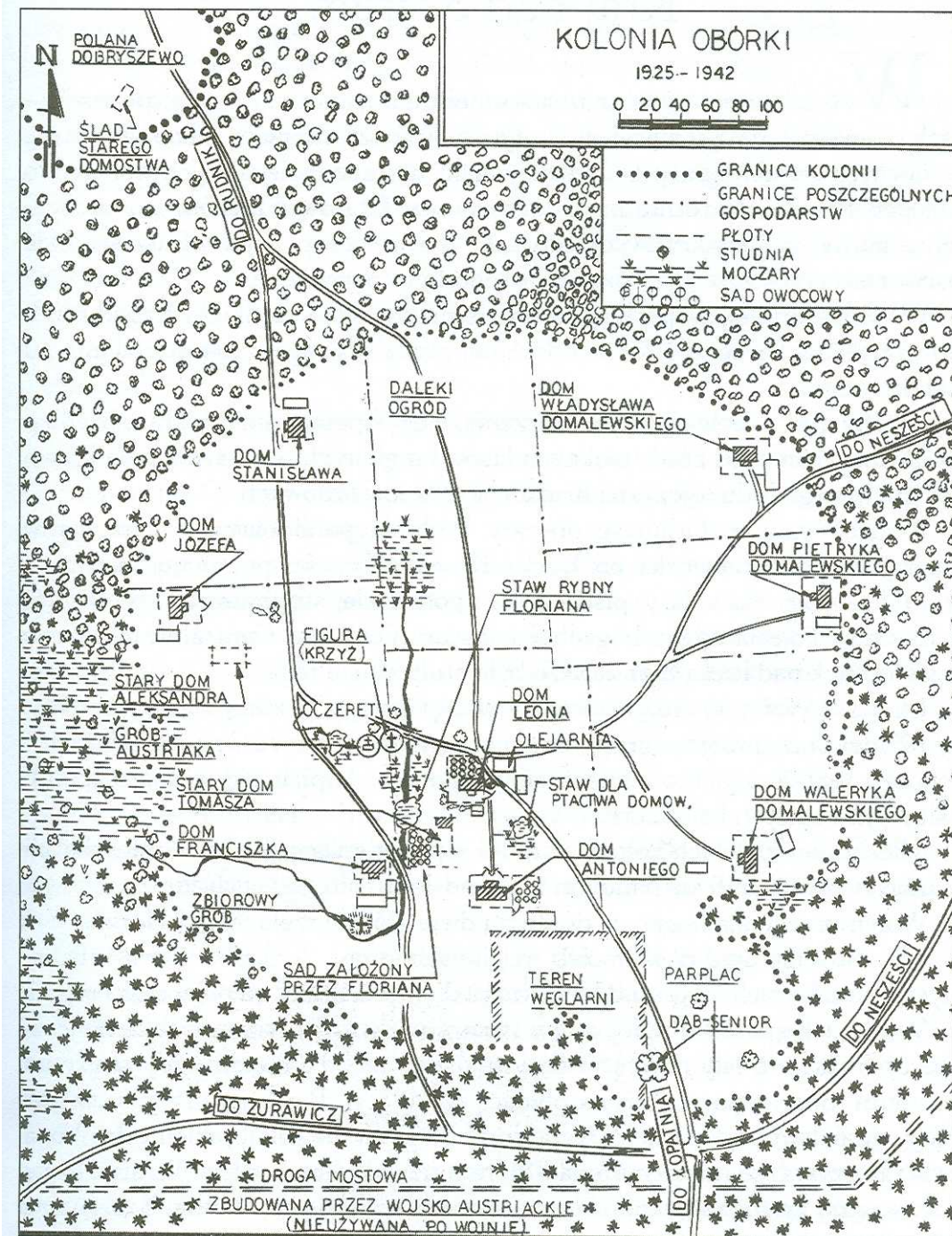


W mojej pamięci Obórki, to biało bielone domy kryte gontami, a pod strzechami jaskółcze gniazda. W środku kolonii wysoki krzyż zwany "Figurą", a tuż obok, wiekowy dąb. I piękne zielone łąki, często w poranki mgłą spowite, a w ciągu dnia mieniające się w słońcu przeróżnym kwieciami i niezliczoną ilością wielobarwnych motyli i ważek. Poprzez te podmokłe wiosną łąki, pełne złoto-żółtych kaczeńców, majestatycznie kroczyły długonogie bociany i zręcznie dziobem wychwytywały żaby. Wokół tych łąk, półka uprawne, a wśród sadów i bżów - domy kolonii. Ta malownicza całość otoczona była lasem jak olbrzymim, zielonym wieńcem...



Otoczający Obórki las był bardzo piękny; od północy liściasty, od wschodu i zachodu mieszany, przechodzący stopniowo we wspaniały sosnowy bór od południa. Lasy te były pełne kwiatów, barwnych mchów, paproci, wrzosów, jagód, grzybów i orzechów, pełne bogatej fauny.

*Niektóre ostepy leśne były jeszcze w stanie dziewiczym. Ten las tu dominował i swoim rześkim oddechem przesyconym aromatem pachnących kwiatów i żywicznych borów nappełniał całą okolicę.. Szczególnie wiosną, gdy pełen przyjemnej wilgoci i soczystej zieleni przemawiał gwarem niezliczonych ptasich głosów, a zapach konwalii mieszał się z odurzającym zapachem czerechwy, ten pełen czaru świat budził w duszy ludzkiej zachwyty i wdzięczność dla Stwórcy.*

*Wśród takich to lasów Obórki...*

*W tym środowisku piękna i harmonii natury kształtowała się osobowość człowieka. Wyrastali tam ludzie o prawych charakterach, ludzie wrażliwi na piękno, rozmiłowani w muzyce i pieśni, ludzie dobrzy.*

*Minęło wiele lat i tyle zaszło zmian, ale tamci ludzie i otaczająca ich przyroda pozostały w mojej pamięci jak cudowna legenda. Jakże często wracam rzewnymi myślami do tych stron i czasów...*

OD AUTORA:

Przytoczony niżej fragment rozdziału p.t. „Ucieczka”. Zawiera przeżycia autora w dniu 13 listopada 1942 roku, gdy po wymknięciu się policji ukraińskiej otrzymał wiadomość o wymordowaniu mieszkańców Obórek. Świadomość własnego śmiertelnego zagrożenia zmusza go do natychmiastowej ucieczki z tego terenu.

## X. UCIECZKA

*Trudno opisać szok, jaki przeżyłem po wiadomości o wymordowaniu Obórek.*

*W pierwszej chwili nie chciałem przyjąć tej makabrycznej wieści. jako prawdziwą.*

*--Wymordowani?!*

*--To niemożliwe!*

*--Za co?...*

*To znów przemawiały realia:*

*Przecież to są czasy masowych mordów. Poza tym, bieg wypadków od środy (11 listopada) wskazywał na to, że wiadomość ta może być prawdziwa.*

*--A więc nie żyją moi najbliżsi...*

*--Nie żyją kuzyni i przyjaciele...*

*--Zapewne też wymordowano już wszystkich naszych aresztowanych w Cumanii...*

*I naraz instynkt samozachowawczy owładnął moje myśli.:*

*--Co będzie teraz ze mną?!*

*--Dotychczas miałem zagrożoną wolność. Teraz jestem już skazany. Skazany na śmierć. Każdy szucman ma prawo mnie zabić. Dzielę już los nieszczęsnych, ukrywających się Żydów.*

*Z tą świadomością ruszyłem przed siebie, nie wiedząc dokąd idę i jak mam ratować swoje młode życie. Instynkt kierował mnie do lasu. Szedłem na przelaj przez las. W końcu zdałem sobie sprawę, że idąc w tym kierunku powinienem trafić do kolonii Antonówka. Mieszkali tam dobrze mi znani Polacy.*

*Było już całkiem ciemno. Przedzierając się przez zarośla leśne, wreszcie zobaczyłem światła w domach.*

*--Tak.*

*--To Antonówka.*

*Wchodzę do pierwszego z brzegu domu. Mieszkali tam Szczypkowscy. Zastaje tylko panią Witalię Szczypkowską. Opowiadam jej co się stało w Obórkach. Widzę, że nie dowierza mi. Pyta, czy nie jestem chory, czy nie mam gorączki. Prosi, ażebym zdjął płaszcz. Przygotowuje mi positek.*

*Proponuje ażebym się położył do łóżka i przenocował u nich. Ja jednak dziękuję jej i chcę natychmiast iść dalej. Czuję, że mam mało czasu.*

*--Jest noc.*

*--Muszę ja wykorzystać i ratować się.*

*--Odchodzę.*

*Szczypkowską wpycha mi do kieszeni kawałek mięsa i chleba.*

*Gdy znalazłem się za domem, zacząłem trzeźwiej oceniać swoją sytuację:*

*--A więc Obórki wymordowane.*

*--Jeżeli dam się złapać, to grozi mi to samo.*

*--Dokąd mam iść?*

*--Co robić?*

*--W pobliżu Obórek nie mogę zostać.*

*--Może iść do Krasnowoli, do ciotki Zawadzkiej, lub do Chołniewicz, do stryja Mariana?*

*Mysi ta jednak upada.*

*W tamtym kierunku są wsie ukraińskie, a w nich - mieszkańcy wrogo usposobieni do Polaków. To zły kierunek ucieczki, oddalony od dużych miast i kolei.*

*--Może Klewań, gdzie mieszka moja siostra stryjeczna, Janina Korneluk?*

*--Ta myśl też upada. Od Klewania dzielą mnie ogromne lasy, a po drodze szereg wsi ukraińskich i Cumań z silną ukraińską policją.*

*--Pozostają Kiwarce i Łuck.*

*--Tak. To myśl najlepsza.*

*Przedrzeć się do Kiwerc, a tam mieszka ciotka, Elżbieta Markowska. Z Kiwerc nie daleko do Łucka, a tam mieszkają moje dwie siostry stryjeczne - Helena Polikowska i Czesia Zwierz. Tak, to najrozsądniejszy kierunek ucieczki. Może uda się z Kiwerc koleją wyjechać na zachód, za rzekę Bug, gdzie większość mieszkańców to Polacy. No, ale od Kiwerc dzieli ranie około 38 km. Ten dystans muszę przebyć tej nocy...A zatem, niewiele mam czasu.*

*Zdecydowany co do kierunku ucieczki, szybko ruszyłem leśną drogą z Antonówki do Nesześci.*

*Kolonia Nesześć leżała najbliżej Obórek. Zaszedłem do domu Adolfa Kozłowskiego. Zastałem tam sporo młodych ludzi, którzy chyba nic jeszcze nie wiedzieli co stało się w Obórkach. Atmosfera w domu była nawet dość wesoła i beztroska. Młodzi ludzie żartowali ze sobą. Wybuchali śmiechy.*

*Nastrój towarzystwa tak bardzo kontrastował z moim stanem ducha, że nie mogłem dłużej tam zostać. Czuję się jakoś źle. Wyszedłem więc do kuchni, gdzie krzątała się gospodyni. Opowiedziałem jej co stało się na Obórkach. Z przejęciem patrzyła na mnie, ale widziałem, że nie wierzy w to o czym mówiłem i tylko z troską zajęła się mną, chciała mnie poczęstować posiłkiem. Odmówiłem, dziękując. Poprosiłem o wodę i umyłem swoją rozpaloną głowę. Posiedziałem cicho w kuchni, prosząc gospodynię, ażeby nikogo tu nie wpuszczą.*

*--Myślałem...*

*--Oni nic nie wiedzą, że Obórki wymordowane?*

*--I nagle przyszła mi myś, że to wszystko może być nieprawdą!...*

*--Może to koszmarny twór ludzkiej wyobraźni.?!*

*--Może wszyscy żyją!*

*--Muszę iść do Obórek i sprawdzić!*

*--Tak! To jest konieczne!*

*Ruszyłem więc nie żegnając się z nikim.*

*Z Nesześci do Obórek było ok. 1.5 km. Szedłem przez las na przelaj. Gdy dotarłem do końca lasu, znalazłem się przed domem Pietryka Domalewskiego. Powoli i ostrożnie zacząłem zbliżać się do zabudowań.*

Widzę dom Pietryka z otwartymi drzwiami., jedno okno wyrwane z ramami Obora otwarta i nie ma psa. W ogóle w Obórkach cisza...

Brak światła w domach i nie szczekają psy.

Po chwili ciszę przerywa głośna rozmowa od strony olejarni. Nieco później - strzał. Widzę na niebie jasny ślad kuli świetlnej.

A wiec jest tam policja.

Nie mogę podejść do swojego domu. Ostrożnie obszedłem Obórki od strony południowej i stanąłem na skraju lasu, około 100 metrów od mojego domu.

Na tle śniegu widziałem ciemną sylwetkę budynku. Dalej, lekki blask ogniska i gwar rozmów. To koło domu stryjenki stała grupa dyżurujących szucmanów. Patrzyłem w tamtym kierunku. Patrzyłem na swój rodzinny dom, nie wiedząc, że widzę go ostatni raz w moim życiu.

Ruszyłem skrajem lasu i znalazłem się naprzeciw domu stryja Franciszka. Nie wiedziałem wtedy, że przed tym domem leżały zaledwie ostygłe ciała pomordowanych mieszkańców Obórek.

Przekonany, że tragedia Obórek jest jednak faktem, ruszyłem przez las w kierunku Kamieniuchy i Żurawicz, w drodze do Kiwerc. Mając przed sobą do przebycia ponad 35 km. przez lasy, a po drodze dwie wsie ukraińskie - Żurawicze i Trościaniec, nie mogłem zwlekać, musiałem iść szybko.

Muszę Trościaniec przejść o świcie, wtedy, kiedy już ludzie chodzą po ulicach, to da mi szansę przemknąć się niepostrzeżenie. Za Trościańcem jest las, a za lasem - polska kolonia, Przebraże. Jeśli uda mi się dojść do Przebraża, to będę czuł się bezpieczniej, myślałem.

No, ale najpierw mam Żurawicze, ukraińską wieś wrogo ustosunkowaną do Polaków. Wieś ta położona w oddali od lasów, w otwartym polu, była bardzo trudnym odcinkiem mojej ucieczki. Przez Żurawicze wypadało mi przejść około godz. 11 lub 12 w nocy. Nie miałem zegarka i musiałem jakoś orientować się w czasie.

Poczułem wielkie osamotnienie... Jestem całkiem sam... Każdy spotkany po drodze człowiek byłby dla mnie groźny. Czuję wielką bezradność. O... gdybym miał jakąś bron. O ile lepiej czułbym się...

Ostrożnie zbliżyłem się do wsi. Szedłem skrajem drogi obok płotu, gotowy do ucieczki w każdej chwili. Znalazłem się już naprzeciw cerkwi. Jest to początek wsi.

Nagle usłyszałem wesole głosy we wsi, a nieco później, strzały i kule świetlne przecięły niebo.

Szybko skręciłem obok cerkwi, na cmentarz.

Przytulony do jakiegoś grobu myślałem którądy mam iść. Przez wieś nie mogę. Jest tam policja.

We wsi zabawa. Hulają tam chyba szucmani po powrocie z wyprawy na Obórki...

Obawiałem się też, że mogę spotkać patrole policyjne z psami na drodze z Żurawicz do Trościańca, lub przy skrzyżowaniu dróg z Żurawicz do Kolek.

Moja obawa była uzasadniona. Około 10-ciu dni przed wymordowaniem Obórek, gdy wracałem z Łucka z Władkiem Trusiewiczem, nasza furmanka kilka razy była zatrzymywana przez patrole, nas legitymowali, a wóz przetrząsali. To ukraińska policja z psami robiła zasadzki i tropiła ukrywających się Żydów.

Oceeniłem, że odcinek do lasu za Żurawiczami (około 2.5 km.) będzie niebezpieczny i wymaga dużej ostrożności.

Omijając wieś od strony północnej, ostrożnie i cicho szedłem przez pola Kirelenki w kierunku lasu. Marsz mój był utrudniony. Ziemia była lekko zmarznięta i szybko idąc mogłem być daleko słyszany. Oprócz tego leżał śnieg i na tle niego daleko można było widzieć ciemną sylwetkę idącego człowieka.

Nic lepszego nie miałem do wyboru. Musiałem ten odcinek przejść. Starłem się możliwie cicho iść w postawie pochylonej. Z dużą obawą i ostrożnością przecięłem drogę wiodącą z Żurawicz do Kolek. Od wsi nadal dochodzimy głosy, śpiewy i strzały.

*To dobrze - myślałem - może wszyscy szucmani hulają, i cicho skradałem się w kierunku lasu.*

*Wreszcie doszedłem do rzeczki. Rzeczka była zamarznięta przy brzegach. W środku tylko widziałem strugę płynącej wody. Strumień ten, nie szeroki i nie głęboki, ale niemożliwy do przeskoczenia. Znalazłem w pobliżu żerdź z ogrodzenia. Położyłem ją na lodzie w poprzek rzeczki i ostrożnie zacząłem po niej iść. Gdy byłem na środku, moja kładka załamała się z trzaskiem, a ja znalazłem się w lodowatej wodzie, która sięgała nieco powyżej kolan. Szybko wyskoczyłem z wody na brzeg. Zdjąłem buty i wylałem z nich wodę. Wykręciłem skarpetki i szybko ubrałem buty. Teraz już nie zważałem na niebezpieczeństwo i pędziłem ile miałem sił w kierunku lasu. Odgłos moich kroków na pewno daleko było słychać, ale ja, nie zważając już na nic, biegłem i biegłem... aby szybciej do lasu...*

*Po lewej stronie około 300 m miałem drogę z Żurawicz do Trościańca. Biegiem równoległe do tej drogi. Dla lepszego bezpieczeństwa skręciłem trochę na prawo, ażeby oddalić się od tej drogi i biegłem resztkami sił. Aby do lasu, aby do lasu!...*

*Już widać ciemną ścianę zbawczego lasu. Jeszcze chwila, i już jestem w lesie. Oparłem się o drzewo i ciężko oddychałem.*

*--A więc jestem już za Żurawiczami w lesie.*

*--Dzięki Bogu!...*

*Zawisło jednak nade mną nowe niebezpieczeństwo. Mokre nogi i mroźna noc. Na szczęście bezwietrzna.*

*Strach i bieg rozgrzał mnie. Nie czuję na razie zimna. Obawiam się jednak, że mogę opaść z sił. Przez cztery gorączkowe dni niewiele jadłem. Bardzo też mało spałem. Roztropnie sięgnąłem do kieszeni po mięso, które dostałem w Antonówce.*

*--Jem.*

*--Staram się jeść, by podtrzymać siły. Mięso jest dość słone. Chleba bardzo mało. Chyba kawałek zgubiłem w czasie biegu. Zdaję też sobie sprawę, że nie mogę się przeziębici. Muszę być w ciągłym ruchu.*

*Przede mną ogromny las w drodze do Trościańca. Ażeby nie zbłądzić, las ten muszę przebyć droga lub obok niej. Zbliżyłem się do drogi i szedłem zmarzniętym traktem, który wyraźnie czerniał na tle leżącego śniegu.*

*Po chwili usłyszałem turkot wozów przed sobą. Zszedłem na brzeg drogi i posuwałem się ostrożnie naprzód. Gdy wozy dojeżdżały, zszedłem w głąb lasu i z za drzewa obserwowałem. Powoli przejechały trzy wozy, na których siedziało po kilka osób. Rozmawiali po ukraińsku. Była to na pewno policja.*

*Poczułem chłód w kolanach i nogach. Zacząłem biec, a następnie rozcierać rękami kolana. Moje spodnie i bielizna nie były wykręcone z wody. Coraz bardziej dokuczał mi chłód. Tylko intensywny ruch mógł mnie uratować. Szedłem więc bardzo szybko.*

*W pobliżu Trościańca, na skraju lasu mieszkała pewna polska rodzina. Znałem trochę tych ludzi. Kiedyś byłem u nich z moim bratem, Henrykiem.*

*Oceniłem, że do świtu było jeszcze około 2 do 3 godzin. Trościaniec chciałem przejść o świcie. Cóż będę robił w lesie tych parę godzin? Jestem mokry i czuję wielki chłód w nogach. Zbliżyłem się do tego domu. Bardzo zaniepokojony ujadaniem uwięzionego przed domem psa, zastukałem do drzwi. Po pewnym czasie usłyszałem pytanie.*

*--"Kto tam?"*

*Wymieniłem swoje nazwisko, powiedziałem, że jestem z Obórek i że potrzebuję pomocy. Mam przemoczone ubranie. Jestem zziębnięty i chcę pić.*

*Przez chwile za drzwiami trwa cisza. Po chwili ten sam głos odpowiada.*

*"Proszę pana, ja obawiam się otworzyć drzwi. Dużo różnych ludzi tu chodzi i nie wiem czy to nie podstęp".*

*Zacząłem mówić bardziej przekonująco. Przypomniałem swego brata, Henryka. Za drzwiami było już więcej osób i trwała między nimi narada, co robić. Być może, ludzie ci w końcu*



*przyjęliby mnie w swoim domu, ale ja, spłoszony ujadaniem psa, postanowiłem ukryć się w lesie. Pobiegnę więc w pobliskie krzaki i biegałem dookoła, broniąc się przed przeziębieniem.*

*Do Trościańca miałem około 2 km. Krążąc po lesie zbliżałem się powoli do wsi.*

*Nie wiedziałem, która jest godzina, ale wkrótce ukazały się światła w domach, postyszałem turkot jadących wozów i rozmowy. Uznałem, że to chyba czas na przemknięcie przez wieś. Trościańca nie mogłem obejść w obawie przed zabrnięciem w bagna, jakie były na tym terenie. Bagna te nie były jeszcze dostatecznie zamrożone. Musiałbym iść wtedy po bezdrożach w nieznanym mi terenie. Mogłem zabłądzić i całkiem opaść z sił.*

*Przez cały czas wyczekiwania modliłem się za pomordowanych i o własne ocalenie.*

*Wreszcie uznałem, że czas wejść do wsi. Musiałem przebyć tylko mały odcinek wsi, ale na tym odcinku był posterunek policji.*

*Podszedłem do zagrody i przykucnąłem przy płocie. Bardzo bałem się, żeby nie zdemaskował mnie jakiś pies.*

*Miałem szczęście.*

*Za płotem – droga. W kierunku Przebraża jechał furmanką chłop. Było jeszcze szaro, świtało. Chłop jechał wolno.*

*Wyskoczyłem z za płotu, zbliżyłem się do furmanki i trzymając się ręką drabiniastego wozu, szedłem obok. Chłop mnie nie widział. W ten sposób przeszedłem tuż przy posterunku, przed którym stało dwóch szucmanów. Powoli, razem z wozem oddalałem się w kierunku lasu.*

*Gdy byłem już około 300 metrów od posterunku i widziałem przed sobą las, zacząłem szybko biecnie bacząc na zdziwionego chłopca. Było to konieczne dla rozgrzania skostniałych od zimna nóg.*

*Biegłem do lasu i przez las.*

*Już niedaleko Przebraże, a w nim zbawcze ciepło polskich domów. Coraz większa nadzieja na uratowanie.*

*Już widzę domy.*

*Biegnę do znajomych.*

*Do Kopijów mieszkających tuż przy drodze.*

*Jest już dzień.*

*Stukam do drzwi.*

*Otwiera mi stary Kopij.*

*Nie poznał mnie, chociaż 10 dni temu, jadąc z Łucka, byłem u niego. Byłem bardzo zmęczony, brudny i nieogolony. Opowiadam mu o swojej sytuacji.*

*Kopij bierze mnie do oddzielnego pokoju. Pomaga mi zdjąć odzież. Moje nogi bardzo silnie rozciera - najpierw śniegiem, później spirytusem. Dostałem gorącej herbaty z wódką. Kazano mi jeść, a następnie położono mię do łóżka, pod pierzynę.*

*Usnąłem.*

*Nie wiem jak długo bym spał, gdyby nie obudził mnie głośny płacz i lament mężczyzny.*

*Szybko wstałem.*

*Włożyłem wysuszone już ubranie i wszedłem do kuchni, gdzie zobaczyłem rozpaczającego Pietryka Domalewskiego z Obórek. Zamordowano mu żonę i troje dzieci. On ocalał dzięki temu, że w środę, 11 listopada był na robotach leśnych i uniknął aresztowania. W piątek, gdy mordowano mieszkańców Obórek, Pietryk ukrywał się w Nesześci.*

*Uciekał on tą samą drogą do Przebraża którą szedłem i ja, tylko nie odważył się iść przez Trościańca. Znał lepiej ode mnie teren, więc potrafił ominąć tą wieś.*

*Poczułem potrzebę natychmiastowego opuszczenia tego domu. Nic nie mogłem ulżyć Pietrykowi i nie mogłem patrzeć na rozpacz ojca, który stracił całą rodzinę...*

*Teraz już prosto drogą szedłem do Kiwerc. Nie była to droga bezpieczna. Miałem jednak nadzieję, że na tym terenie policja nic jeszcze nie wie o wymordowaniu Obórek. Przy zatrzymaniu będę mógł legitymować się swoim dowodem.*

*Szczęściem, do Kiwerc doszedłem bez przeszkód. Ciocią Markowską zastałem na plebanii, gdzie mieszkała w małym pokoiku. Sam mój wygląd przeraził ją. Odgadła, że stało się jakieś nieszcześnie. Spazmatycznie płacząc, pytała;*

*"Kto nie żyje?"*

*Ja nie odpowiadałem na to pytanie i nie zaprzeczałem. Nie chciałem mówić jej że wszyscy nie żyją.*

*Ciocia bardzo rozpacziała. Nie mogłem jej uspokoić. Przyszła matka proboszcza, a później proboszcz, którzy pomogli mi trochę uspokoić ciocię.*

*Przejęty tragedią proboszcz wziął w dłonie moją głowę i błogosławił mi.*

*Na plebanii spędziłem noc. Czułem, że nie mogę tu dłużej pozostać -Jeżeli będą mnie ścigać, to nie ominą mieszkania cioci. Kiwerce, to za małe miasto do ukrywania się. Muszę iść do Łucka.*

*Na drugi dzień rano, pożegnałem ciocię i ruszyłem w kierunku Łucka. Drogę z Kiwerc do tego miasta (około 12 km) przebyłem szczęśliwie.*

*Na skraju miasta, w pobliżu drogi do Kiwerc mieszkała moja stryjeczna siostra, Helena Polikowska. Hela mieszkała sama. Mąż jej, podoficer Wojska Polskiego w kampanii wrześniowej, dostał się do niewoli i był w Niemczech.*

*Hela była osobą bardzo rodzinną, toteż ciężko przeżyła wiadomość o wymordowaniu Obórek. Troskliwie też mną się zaopiekowała. Wykorzystując swoje znajomości z ludźmi, którzy pracowali w magistracie, zameldowała mnie, podając, że mieszkam u niej. Dla mego lepszego bezpieczeństwa, zamieszkałem u jej siostry - Czesi Zwierz, której dom był w drugim końcu miasta, na Gnidawie.*

*Zwierzowie przyjęli mnie bardzo serdecznie. Czesi mąż, Witold, załatwił mi pracę w młynie Frydmana, gdzie sam pracował jako młynarz.*